Nr. 165. Lwów — Niedziela dnia 19 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 6 ct.
na prowincyi . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 2 „
w innych państwach . . . 3 „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . .
zaś tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy . . .
Nekrologie . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: D. 8 po Św. — N. 8 po Sosz. | Jutro: św. Czesława — Prokopija | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 25, Zachód „ 7 „ 43 | Długość dnia g. 15 m. 18, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lipca.

Znany ukaz carski, zmieniający brzmienie paragrafu kodeksowego o stosunkach katolików ze Stolicą apostolską, spotkał się z dość ostrą krytyką w prasie europejskiej, na którą teraz odpowiadają rosyjskie dzienniki zestawieniem dawnego brzmienia tego paragrafu z brzmieniem nowem. Z tego zestawienia istotnie wynika, że nowa redakcya owego paragrafa wcale nie pociąga trudności, jakie dotąd rząd rosyjski stawiał katolikom w ich stosunkach ze Stolicą apostolską. Dawniej paragraf ten brzmiał:

„Wszyscy chrześcijanie wyznania rzymsko-katolickiego, duchowni i świeccy poddani państwa w sprawach, dotyczących ich wyznania, porozumiewają się z *Dworem Rzymskim* nie inaczej, jak za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych, *który udaje się z tem do ministra spraw zagranicznych.* Żadne bulle, encykliki i nauki Dworu Rzymskiego, nie mogą być wprowadzane w wykonanie w Cesarstwie i Wielkiem Księstwie Finlandzkiem, bez Najwyższego Jego Cesarskiej Mości zezwolenia, wyjednywanego przez ministra spraw wewnętrznych po uprzedniem przekonaniu się, że akty te nie zawierają w sobie nic sprzecznego z postanowieniami państwowemi i świętemi prawami i przywilejami Najwyższej Władzy Samodzierżczej".

Teraz zaś zredagowano go w ten sposób:

„Wszyscy chrześcijanie wyznania katolickiego duchowni i świeccy poddani państwa, w sprawach, dotyczących ich wyznania, porozumiewają się z *Kuryą Rzymską* nie inaczej jak za pośrednictwem ministra spraw wewnętrznych. Żadne bulle, encykliki lub nauki i *wogóle żadne akty, pochodzące od zarządu Papieskiego* nie mogą być wprowadzane w wykonanie w Cesarstwie lub Wielkiem Księstwie Finlandzkiem bez Najwyższego Jego Cesarskiej Mości zezwolenia, wyjednanego przez ministra spraw wewnętrznych, po uprzedniem przekonaniu się, że w aktach tych nie ma nic sprzecznego z postanowieniami państwowemi i świętemi prawami i prerogatywami Najwyższej Władzy Samodzierżczej".

Cała tedy zmiana przytoczonego artykułu polega na zastąpieniu wyrazów podkreślonych w powyższych tekstach, t. j. zamianie wyrazów „Dworem Rzymskim" na „Kuryą Rzymską" i dodaniu wyrazów „wogóle żadne akty, pochodzące od zarządu Papieskiego".

Jak wiadomo, nakazano teraz w Rosyi rewizyę wszystkich rozporządzeń, wydanych przeciw żydom podczas poprzedniego panowania. Jest domysł, że owe rozporządzenia będą bodaj w części zniesione, więc też w prasie rozwinęła się polemika o stosowności podobnego zarządzenia. Przeciwnicy jego, dowodząc szkodliwości żydów, muszą naturalnie przywdziewać maskę przyjaciół naszych, a to dlatego, że z małymi wyjątkami wszystkich żydów w ziemie polskie wparto, a zatem tu się rozwija ich działalność i stąd trzeba czerpać argumenta za nimi, albo przeciw nim. Do uzasadnienia utrzymania ustaw antyżydowskich powtarzają następujący opis stosunków w Królestwie Polskiem:

„Majątki polskie przechodzą wciąż w ręce żydowskie, nad czem jednak nie zastanawiają się Polacy. Tylko Bank państwa ratuje częściowo szlachtę, gdyż pożycza kredyt na zastaw dóbr od 5 do 7%, lecz żydom kredyt trzeba płacić minimum 18%. Niech się tylko jaki właściciel zachwieje majątkowo, otaczają go żydzi ze wszech stron i z kapitałem 500—800 rs. zarabiają w ciągu 5—6 miesięcy drugie tyle. Handelesy kupują wszystko częściami po 50—100 korcy. Siedzą w majątku do czasu, aż wszystko wykupią, nabyte sprzedają w trzecie ręce, zadatkują na nowe tranzakcye i t. d., aż złupią majątek ze wszystkich produktów rolnych. Majątek ma, przypuśćmy, 20—24 tysięcy w obrocie rocznym. Po dwu, trzech latach podobnej gospodarki, majątek dostaje się na licytacyę, a wówczas występuje nowa kategorya łupieżców, zawsze żydów. Oto propinatorzy, młynarze, stają jako wierzyciele hypoteczni, stają się czasowymi właścicielami majątku i niszczą go dalej na swój sposób. Wycinają las, rozsprzedają folwarki kawałkami włościanom i zarabiają na tem rubla na rublu. Niechby ciążenie właściciela ziemskiego-Polaka do żyda ograniczało się do sfery finansowej, ale gdzie tam! Właściciele ci stawiali zawsze poważne przeszkody w przeprowadzeniu przez rząd ograniczeń wydanych przeciw żydom. Gdy w r. 1890 zaczęto stosować rozporządzenie wydalające żydów ze wsi, znaleźli oni ratunek u właścicieli ziemskich. Ci albo dawali im u siebie grunta pod chaty, albo karczmy położone we wsiach puścili żydom w długoletnią dzierżawę. Ustawy zabraniają żydom osiadać na gruntach przeszłych na rzecz włościan z mocy ukazów z r. 1864 i 1866. A jednak chyba nie znajdzie się wsi, w której nie byłoby żydów. Oto pośród gruntów włościańskich są kawałki gruntów dworskich, te właśnie grunta kupują żydzi i osiadają na nich a to samo dzieje się i w majątkach, przeznaczonych na parcelacyę. Tu żydzi panują, siadają na kark całej wsi i prowadzą geszefty. Należy koniecznie zabronić podobnego obchodzenia ustawy i osiedlania się żydów na wsi, gdzie większość gruntów należy do włościan, zaś w majątkach rozparcelowanych pomiędzy włościan pozwalać na osiedlanie się żydów tylko na mocy jednogłośnej uchwały gminnej. W takich warunkach rozsądna część gospodarzy będzie mogła walczyć skutecznie z zabiegami żydów, napływających do wsi".

Zwolennikom uciskania żydów oczywiście wszystko jedno, co się stanie z polską własnością. Gdyby szczerze dbali o jej dobro, nie spędziliby do ziem naszych żydów z całej Rosyi. Czyniąc to, rozumieli bardzo dobrze, że taką immigracyą sprowadzą przewrót ekonomiczny, szkodliwy dla nas. Jeżeli zaś teraz występują w naszej obronie, to dlatego jedynie, że istnienie ustaw antyżydowskich ułatwia łapownictwo. Bardzo też słusznie *Petersburskie Wiadomości* podnoszą, że wyjątkowe ustawy, obmyślone dla nie-Rosyan i nieprawosławnych, dały dotąd jeden oczywisty rezultat: bezgraniczne zepsucie stanu urzędniczego.

Z Sofii donoszą, że zjazd księcia czarnogórskiego i króla serbskiego z księciem Ferdynandem, który miał się odbyć w Sofii w ciągu tego lata, a na którym miano ostatecznie stworzyć ligę państw bałkańskich, na razie nie odbędzie się. Książę czarnogórski nie chce bowiem przyjechać do Sofii, zanim książę Ferdynand nie złoży mu wizyty w Cetynii. Zdaniem ks. Mikołaja, pierwszeństwo to należy mu się, raz dlatego, że jest starym człowiekiem, powtóre, że dłużej panuje aniżeli ks. Ferdynand, a po trzecie, że jest udzielnym księciem, podczas gdy ks. Ferdynand jest wasalem Turcyi. Zdaje się, że tym wymaganiom kurtoazyi ks. Ferdynand uczyni zadość i pojedzie do Cetynii, natomiast utrzymują o nim, że nie ma wcale ochoty przystępować do ligi bałkańskiej, gdyż czuje, iż będzie w niej grał tylko podrzędną rolę. Tego zaś najbardziej obawia się ambitny książę bułgarski. Tyle poniżeń zniósł, poważnił się z rodziną, obciążył swe sumienie ciężkim grzechem, a wszystko to zrobił w nadziei, że potęga jego urośnie. Tymczasem on i Bułgarya mają dziś o wiele mniejsze znaczenie, niż miały za czasów Stambułowa. Czuje to dobrze książę Ferdynand i dlatego od pewnego czasu jest podobno bardzo przygnębiony.

Bułgarski minister handlu Naczowicz tak podobno zrażony jest całym obrotem spraw krajowych, że chociaż niedawno uległ prośbom księcia i kolegów gabinetowych i cofnął swą prośbę o dymisyę, teraz jednak po raz wtóry chce o nią poprosić i podobno oświadczył, że pod żadnym warunkiem dłużej w gabinecie nie pozostanie. Od chwili bowiem, w której russofilstwo zapanowało w Bułgaryi, stracił rząd wszelką swobodę działania. Nie może nawet tak załatwić sprawy przyjęcia emigrantów do armii, jak nakazuje interes bułgarski. W tej sprawie Rosya niby wcale nie nalega na rząd sofijski, a jednak stawia go w przymusowem położeniu. Przedstawiciel rosyjski p. Czaryków oświadczył podobno p. Stoiłowowi, że „rząd petersburski bardzo ceni dzielnych oficerów Benderewa i Grujewa, a jeśli chce oństąpić ich Bułgaryi, to jeno przez życzliwość i będzie w gruncie rzeczy zadowolony, jeżeli ofiarę jego odrzuci Bułgarya, wszelako zachowa w pamięci niewątpliwy dowód, iż zapewnień przyjaźni i poprawy rząd sofijski nie popiera czynami". Rzecz jasna, że takie oświadczenie zawiera groźbę, która poskutkuje na miękkiego Stoiłowa, a jeszcze bardziej na Ferdynanda — i oto, przewidując taki koniec, Naczowicz postanowił ustąpić.

Korespondencye.

Kraków 17 lipca.

Koło artystyczne i Związek literacki były onegdaj wieczór widownią uroczystości świadczącej, że stosunki towarzyskie mimo martwego sezonu nie zamarły. Kilkudziesięciu przedstawicieli literatury, sztuki i dziennikarstwa, zgromadziło się w salonach „Koła", aby obchodzić zjednoczenie obu instytucyi pod jednym dachem. Członków „Związku" powitał toastem prezes „Koła" Juliusz Kossak, na co w imieniu „Związku" odpowiedział sekretarz p. L. Glattman, zaznaczając wspólność dążeń i ideałów i potrzebę wzajemnego krzepienia się na duchu w celu stworzenia atmosfery, jaka przystoi przedstawicielom świata artystycznego i literackiego. Podczas kolacyi toczyła się ożywiona rozmowa pełna humoru i werwy, okraszana licznymi toastami.

Operze lwowskiej powodzi się u nas wybornie. Obecnie zbiera laury lwowianka Teresa Arkłowa, której występy zapełniają na każdem przedstawieniu teatr po brzegi. Obok niej cieszy się wielkiem powodzeniem Floryański, którego wspaniały głos i wyborna gra stawiają dziś w rzędzie najlepszych tenorów europejskich.

W teatrze letnim, w którym króluje Myszkowski, mieliśmy onegdaj premierę. Dawano czteroaktowy wodewil „Lilli". Hervé dostarczył do dowcipnego libretta muzykę bardzo piękną. Piosnki wpadają mile w ucho a trwalsze wrażenie wywiera marsz, otwierający akt drugi i prowansalska piosnka, przez Lilę śpiewana. Lekko i dowcipnie brzmi arya „Co za szczęście — to zamęście", a melancholiczne wzdychania Lili do „Kwiatu niezabudek" stały się już popularnemi w ustach wszystkich sentymentalnych operetkowiczów. Obok pani Bronikowskiej, która z wdziękiem odegrała rolę tytułową, złożyli się męscy wykonawcy głównych ról: pp. Myszkowski, Danielewski i Lewicz na całość, która „Lilli" robi jedną z lepszych sztuk obecnego repertuaru; ze szczególną starannością i swobodą grał p. Lelewicz. Z uznaniem należy podnieść staranne dekoracye i stroje stylowe.

Londyn 14 lipca.

(*T.*) Centralnym punktem tegorocznego londyńskiego sezonu będzie ślub najmłodszej córki następcy tronu, księżniczki Maud z jej kuzynem ks. Karolem duńskim. Znając poufałe, istotnie przyjacielskie stosunki, jakie wiążą rodzinę ks. Walii z kwiatem wielkiego świata tutejszego, nie można się dziwić zajęciu, jakie to małżeństwo budzi. Sama młoda narzeczona jest wysoce ceniona: odznaczającym ją rysem jest niezależność charakteru, swoboda ruchów, wrażeń i słów, zupełne zerwanie z konwencyonalizmem czczym i formalistycznym. Lubi ona namiętnie wieś, życie w zaciszu, jazdę konną, a w ostatnich czasach na welocypedzie, na którym jest mistrzynią. Popularność jej jest wielka, a powiększa ją jeszcze małżeństwo z miłości, które zawiera; utworzyła się już cała legenda o skromnym folwarku, gdzie niezamożna para książęca będzie przemieszkiwać. Nie potrzeba zapewne mówić, że jest przesada w tych opowieściach. Pokaźny dom wiejski, gdzie będą spędzać lato, jest w sąsiedztwie Sandringhamu, wiejskiej rezydencyi księstwa Walii. Od nich otrzymuje młoda para roczną pensyę 4000 funtów, a od rodziców ks. Karola, bogatych następców tronu duńskiego, pensyę 12 000 fnt. szterl. Tak tedy 16.000 funtów nie stanowi ubóstwa nawet dla książęcej pary!

Tymczasem ze wszech stron nadsyłane są kosztowne, albo użyteczne dary dla nowożeńców. Chociaż książę Walii, z właściwym sobie taktem, wyraził życzenie, ażeby się od przysłania podarunków wstrzymano, zwyczaj to za głęboko już zakorzeniony, ażeby się go wyrzeczono. Istnieje także wielka liczba *snobów* bogatych, którzy przy każdem wielkiem małżeństwie przesyłają kosztowne dary, chociaż są mało znani nowożeńcom: powoli i stopniowo wyrabia im to stanowisko w towarzystwie wyższem, które jest ich upragnionym celem.

Dla arystokratycznego koła i dla sfer dworskich obrzęd i ceremonia ślubu tego są pożądaną okolicznością. Rachowano na cały szereg zabaw i recepcyi, ale ich nie będzie. Zawód jest gorzki. Królowa, która jeszcze nie ochłonęła z ciosu, jaki jej zadała śmierć księcia Battemberskiego, męża jej nad wszystkie inne ukochanej córki, życzyła sobie, ażeby rodzinna żałoba nie została przerwaną i ażeby ślub jej wnuczki odbył się całkiem prywatnie. Ale z powodu przyjazdu kilkunastu członków rodziny królewskiej duńskiej, niemieckiej, rosyjskiej, greckiej i t. d. plan ten nie mógł być wykonany. Należało uczynić przynajmniej nieuniknione ustępstwa opinii. Królowa wydaje w przyszłym tygodniu *garden party* w ogrodzie pałacu Buckhinghamskiego, na który arystokracya, dyplomacya i całe sfery urzędowe są zaproszone. Rozesłano zaproszenia 4.000 osobom, a ponieważ i piszący je otrzymał, zatem będzie w możności opisać czytelnikom *Przeglądu* to przyjęcie królewskie w malowniczych ramach jednego z najpiękniejszych parków stolicy. Królowa sama nie będzie jednak na zabawie; zdała na księcia Walii misyę przyjmowania zaproszonych.

W sam dzień ślubu odbędą się trzy procesye, a raczej orszak ślubny trzema orszakami uda się z pałacu Marborough, rezydencyi księcia Walii, do pałacu Buckhingamskiego, w którego szczupłej kaplicy ślub się odbędzie. Nie będzie ona w stanie pomieścić zaproszonych, którzy zajmą miejsca w salach do tej kaplicy, prowadzących. Po ceremonii ślubnej będzie lunch dla rodziny i drugi dla gości, poczem młode stadło uda się na dworzec północny, pod czas kiedy księstwo Walii przyjmować będą całą śmietankę londyńskiego towarzystwa u siebie, w ogrodzie.

Po tym obrzędzie ślubnym sezon towarzyski w Londynie skończy się faktycznie i po wyścigach w Godwood których gospodarzem — rzec można — jest ks. Richmond i Gordon, świat wielki rozpryśnie się na rok cały. Pobyt jego w Londynie był w tym roku uświetniony wyjątkowo piękną pogodą. Pogoda ta stała się dla rolników klęską, ale w mieście nadzwyczajne upały i od trzech miesięcy trwająca nieprzerwana posucha były drugorzędną tylko niedogodnością. Dla przybyszów, co się nasłuchali o londyńskich deszczach, wilgoci i i mgłach nieprzejrzanych, stolica nad Tamizą musiała stać się przyjemną niespodzianką. Pomiędzy jej oryginalnościami uderzyć ich musi najnowszy pomysł: konie w kapeluszach! Jest to istotnie widok niezwykły, choć do wytłumaczenia łatwy. Konie mniej cierpią od upału i spiekoty, mając głowę pokrytą szerokim słomianym kapeluszem z dwoma otworami, przez które wyglądają uszy. Dla żartownisiów otworzyło to jednak, jak sobie wyobrazić łatwo, szerokie pole; z udaną powagą dyskutowane są po dziennikach kwestye, czy płeć koni wpływać powinna na inną formę ich kapeluszy, czy kwiaty, pióra i woalki zdobić powinny jedne — a czy drugie mają mieć formę cylindrów! Towarzystwo opieki nad zwierzętami gorąco przyklaskuje temu pomysłowi, który prawdopodobnie utrzyma się i otrzyma prawo obywatelstwa.

Jeżeli zwierzęta nie mogą się skarżyć na brak opieki, to nie można tego samego powiedzieć o dzieciach. Niedawno rozstrzygnięty proces w Reading postawił przed kratkami trybunału i doprowadził do szubienicy babę-potwora, która przyjmowała dzieci jako piastunka i je mordowała. Śledztwo wykazało, że ich utopiła do trzydziestu, a dwa razy tyle zginęło innemi rodzajami śmierci. Tego rodzaju morderstwa są w Anglii stosunkowo bardzo łatwe do dokonania, z powodu braku regularnie prowadzonego stanu cywilnego: deklaracya śmierci jest formalnością do obejścia łatwą i obchodzi się zazwyczaj bez świadków. Ażeby wykazać, jak łatwe są przestępstwa, obecnie jeden z pełnych inicyatywy dziennikarzy wpadł na dziwaczny pomysł pochowania lalek. Tak, lalek! Zadeklarował zgon trzech niemowląt, pochował je uroczyście; a były to lalki. Nic nie stanęło na przeszkodzie dokonaniu takiego żałobnego przedsięwzięcia i nazajutrz po jego spełnieniu, humorystycznie jego sprawca opisał je w dziennikach dla pokazania, jak zła jest ustawa angielska i do jakich nadużyć zostawia otworem pole. Nie da się zaprzeczyć, że chęć zabezpieczenia indywidualnej swobody prowadzi w Anglii do bezrządu i że reformy pod tym względem są niezbędne. Sprawa pogrzeba lalek wywołała wielką sensacyę i nie ma wątpliwości, że więcej się przyłoży do polepszenia stanu rzeczy, aniżeli abstrakcyjne reformy. Nie nowy to pomysł w Anglii. Słyszeli bezwątpienia czytelnicy o różnych tego rodzaju próbach. Reforma domów przytułku i pracy dokonana została, gdy amatorowie, co się tam dobrowolnie w przebraniu udali, opisali sromotne nadużycia, jakich byli świadkami i ofiarami. Odtąd p. Stead dobrowolnie odegrał komedyę uwodzenia niewinnych dziewcząt i odsiedział więzienie za komedyę, targowiska na dziewczęta i zbrodnie tego rodzaju stały się o wiele trudniejsze. Inicyatywa obywatelska, śmiała i niecofająca się przed żadnemi przykremi następstwami, staje się tak samo punktem zwrotnym w dziedzinie reform społecznych, jak inicyatywa autorów. Dickens był inicyatorem reformy szkółek elementarnych, Karol Read reformy więzień. I możnaby niejeden, inny tego rodzaju zacytować przykład. We Francyi jest więcej pięknych frazesów filantropijnych, tutaj więcej pożytecznej i praktycznej akcyi: nie trudno powiedzieć, po której stronie wyższość.

Rzym, w lipcu.

W Medyolanie odbyła się z wielką pompą uroczystość odsłonięcia pomnika Wiktora Emanuela na placu gotyckiej katedry. Pomnik przedstawia pierwszego króla zjednoczonych Włoch na koniu, którego osadza na polu bitwy. Płaskorzeźby podstawy wyobrażają wjazd króla w r. 1859-ym do Medyolanu. Prócz tego zdobią pomnik dwa ulane z żelaza lwy, trzymające tarcze. Jeszcze w r. 1878-ym, w kilka dni po śmierci Wiktora Emanuela, rada miejska medyolańska uchwaliła wystawić pomnik, na który następnie drogą składek zebrano przeszło 600.000 lir. Z przedstawionych na konkursie 67-iu projektów wybrano nadesłany przez Herkulesa Rosę, rzeźbiarza rzymskiego. Rosa nie zdołał wykończyć odlewu pomnika — umarł w r. 1893-im. Dokończenia dzieła podjął się inny rzeźbiarz, Hektor Ferrari. W r. z., a mianowicie we wrześniu, ustawiony był piede-

10)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

Aniela. Zmusisz mnie pan, że zadzwonię... Każę wyprowadzić pana.

Benio. Pani nie uczynisz tego. Pomyśl... służba... Karol się dowie...

Aniela (*w rozpaczy*). A więc obronię się sama.. Podły, kto kobietę nachodzi!!! (*drży cała i szukając w tej najwyższej obeldze ostatecznej pomocy, z trwogą widzi, że na Beniu żadnego nie wywiera wrażenia*).

Benio. Nie pani, szalony tylko...

Aniela. Więc i na to głuchym pan jesteś? Więc pan nie masz sumienia? Więc honor pana zabawką?... Bez czci jesteś, bez czucia?!...

Benio. Czuję tylko, że ciebie kocham bez upamiętania i miary... Pani wolno wszystko mówić, na wszystko byłem przygotowany.. Zniosę każde słowo twoje, choćby najdotkliwsze... nie wierzę najprzód, żeby szło ono z przekonania, powtóre, nie zasługuję na obelgi...

Aniela (*milczy, nie wiedząc jak przemówić i co robić dalej*).

Benio. Nawet przed trybunałem miłość jest okolicznością łagodzącą, a namiętność ośloną... zbrodnia popełniona w uniesieniu mniejszą ściąga karę.. a pani byłabyś bez miłosierdzia?... Pani nie zrozumiałabyś co to miłość? i do czego ona nas zdolnymi czyni?... dokąd nas zaprowadzić może?... (*namiętniej*) Gdybym dziś nie był tu przyszedł... byłbym sobie chyba życie odebrał.

Aniela (*pada na krzesło*). O nieba!... (*zasłania oczy*).

Benio (*przekonywająco*). Nie bądź pani okrutną.. Czegóż ja żądam? Abyś mnie wysłuchać zechciała... Czyż to tak wiele? Czyż cię skrzywdzę, mówiąc o moich cierpieniach? Nie odmawiasz jałmużny nędzarzowi co przychodzi prosić o nią, choć ci obcy i nieznany... dla czegóż odmówiłabyś ją mnie, mnie, którego znasz, który nie dał ci powodu do niedufania mu, do obrażania go uwłaczającemi posądzeniami? Proszę, błagam: cierpliwą bądź — litościwą bądź... (*klęka przy fotelu Anieli*).

Aniela (*zrywając się*). Nie wolno mi litować się nad panem.

Benio. Nawet tego ci nie wolno?... (*wstaje, — z kieszeni wypada cygarnica — czego Benio nie widzi*).

Aniela. Nie wolno.

Benio. To choć pozwól popatrzeć na siebie bez świadków.. Niech sam, niepodzielnie nasycę się twoją obecnością i widokiem. Kiedy indziej tysiąc oczu spoziera ku tobie, dla tysiąca innych masz promienie twych cudnych źrenic...

Aniela (*idzie ku drzwiom*). Zostawiam pana.

Benio (*zagradza jej drogę*). Klnę się na moją duszę: wyjdziesz pani? będzie skandal!!.. Ja się stąd nie ruszę.. Zostań i nie lękaj się niczego... Cóż ja wymagam?... nic... Dom cały śpi... jesteśmy bezpieczni — sami. Czekałem, aż ucichnie zupełnie we dworze — nikt mnie nie widział. Szedłem skradając się, ostrożny jak złodziej... nasłuchując... oglądając się na wszystkie strony... tylko serce mi biło i głośne jego uderzenia rozbrzmiewały mi w uszach, znaczyły ubiegające sekundy... wiele ich tak minęło? nic nie wiem — wiecznością mi się zdawały.. Przez drzwi sypialni pani błyskało światło... wziąłem to za dobrą wróżbę... wiedziony tym złotym promieniem, doszedłem tu cały drżący, jak pielgrzym przez pustynię idzie za słońcem...

Aniela. Boże... Boże...

Benio. Nie gniewaj się pani... Jakże słodko uszczęśliwiać!... Serce twoje litościwe... nie zechce doprowadzić mnie do ostatecznej rozpaczy? Zapomnij na ten raz, żem się dopuścił niestosowności tak wielkiej. Zapomnij o spóźnionej porze, o tem, coby ktoś powiedzieć mógł... pomyśleć... gdyby wiedział... Są chwile, w których trzeba odrzucić czcze formy i przepisy — wznieść się po nad zwyczajne błahostki, któremi krępujemy się w życiu. Nie wymagałbym, abyś się dla mnie kompromitowała.

Aniela. Ale po za plecyma męża żądasz pan, abym oszukiwała i jego i ludzi?...

Benio (*chwilę milczy, poczem odzyskuje dawną swadę*). Kiedyż mogłem z panią pomówić? Ludzie prześladowali... cudze oczy odrzucały nas daleko od siebie.

Aniela. I wymyśliłeś pan sposób arcy-prosty: po nocy najść mnie w sypialni pod nieobecność Karola...

Benio. Pani winnaś...

Aniela. Ja?!!! (*płomienie na twarz jej uderzają*).

Benio. Wrzuciłaś w serce moje nasionko uczucia, aby ono tam weszło... I rozbujało nagle, rozsadzać zaczęło pierś za ciasną... Czyżem ja winien tej miłości? czym ją szukał? czym szedł pierwszy na przeciw? Nie ja sprawiłem, że ocknęły się we mnie myśli, od których daleki byłem. Znaliśmy się lat sześć... nie przyszło mi do głowy, ażeby się w tobie pani zakochać. Nie obmyśliłem tego sam, nie uplanowałem z góry... Cóż jest miłość?... Jedno spojrzenie stwarza ją, budzi do życia, robi nas innymi, niż dotąd byliśmy, i oto stajemy się nagle niewolnikami uczucia, które obejmuje nas jak płomień... Walczyć z niem?... Kto potrafi?.. Zwyciężyć je? któż się pochwalić zdoła?! Głuchym się jest na wszystko inne, ślepym na wszystko inne, obojętnym na wszystko... Świat cały, cała istność mieści się dla nas w przedmiocie naszej miłości... Za nim tylko tęsknimy... do niego wydzieramy się, pogardzamy resztą... I nie wiem, czy szalonym ten, kto miłuje, czy ten, kto nie zna miłości?!!!

Aniela. Panie... panie!...

Benio (*rozgląda się*). Ledwie wierzę, żem tutaj, (*do siebie*) czarująca kobieta... jak umie nadać wdzięk swemu otoczeniu... co za atmosfera (*wciąga rozkosznie powietrze*).

Aniela (*machinalnie*). Odejdź... odejdź...

Benio (*do siebie*). Nie zrobię tego głupstwa. Zdobyłem miłości pozycyę szturmem, nagroda mi się należy. (*głośno*). Tam piekło czeka, za temi drzwiami... teraz zapominam, że cierpię, nie pamiętam, że wrócę.. że zaraz... stracę ciebie, o pani... i znów będę tęsknić, szaleć, rozpaczać... (*syrenim głosem*). Pismo święte każe spragnionego napoić... nie odmawiaj kropli spalonym ustom moim...

Aniela (*jak wyżej*). Odejdź. odejdź...

Benio (*jak wyżej*). Powiedz pani choć jedno dobre słowo... Ja bez twego przebaczenia nie odejdę.. Powiedz, że mi przebaczasz... że zdolnaś wytłómaczyć moje postępowanie... że szaleńcowi nie masz za złe...

Aniela. Nie mogę...

Benio. Kocham cię.. kocham!...

Aniela. Nienawidzę pana...

Benio. Nienawiść siostrą miłości... tylko obojętność straszną by mi była...

Aniela. Obrażasz mnie pan co słowo... zmuszasz do słuchania czego nie powinnam... korzystasz z mojej bezsilności w niegodny sposób...

Benio (*który przypomina sobie z książki frazes*). „Każdy płomień jest czysty"... (*z bliska*). Pani wiesz, żeś dla mnie wszystkiem? Pierwszym ideałem, dopełnieniem życia, ukochaniem najwyższem.. Przecież to musi być miłem gdy się jest tak kochaną???

Aniela (*mimowolnie wzruszona, odwraca głowę*). Mylisz się pan, sądząc, że wyznanie pańskie przyjmę, nawet echo słów takich dojść do mnie nie może. Chcę zapomnieć coś pan zrobił... coś mówił... tyle tylko dla pana zdołam uczynić...

Benio (*który dobrze zrozumiał, że jego patos robi wrażenie*). Kocham, kocham!... rady nie znajdziesz, abyś o tem nie wiedziała... Miłość, jak powietrze, z oddechem wchodzi do piersi, ogarnia, przenika... choć oczy zamykasz i odwrócisz głowę, ona ci się odczuć daje.. ani przed nią uciec, ani uczynić, aby nie była. I milczeniem wymowna, i oddaleniem silna, i poniewierką niezmienna... Powiesz sobie: nie chcę nic wiedzieć, a ona sama przypomni się, narzuci, bo miłość, miłość to ta siła najwyższa, która cuda czyni, przez miłość mam władzę czarodziejską i wszechmocną potęgę... jestem olbrzymem!.. Obym już nigdy zwać mnie nie potrafisz... pozostanę dla ciebie „kimś" na zawsze, i w życiu twojem nie będę kompersem... (*klęka*). U twoich kolan...

Aniela. Jeśli pan mnie kochasz, opuść mnie... wstań... (*żałując, że pierwej nie pomyślała o prośbie*). Proszę pana, proszę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

stał z płaskorzeźbą i wtedy to niewiadomi złoczyńcy podłożyli nabój dynamitowy, który, skutkiem wybuchu, strzaskał część podstawy marmurowej. Z tego powodu opóźniło się odsłonięcie pomnika. Rosa znany jest w Rzymie z niewielkiego, ale ładnego pomniczka, ustawionego na dojeździe w Pincio, przedstawiającego braci Cairoli na polu walki, około Aqua Acetosa.

Medyolański pomnik Wiktora Emanuela stracił wiele skutkiem ustawienia go na środku placu, naprzeciw wspaniałej gotyckiej katedry, ale bo też i tutaj, jak w Krakowie, były długie spory o miejsce. Rzeźbiarz Herkules Rosa chciał go stawiać na mniejszym placu, gdzieby był królował; szowiniści uparli się, aby stanął na głównem miejscu. Arcybiskup medyolański, kardynał Ferrari, nie wziął udziału w uroczystości, co zresztą całkiem jest naturalnem, gdyż stanowisko księcia Kościoła nie pozwalało tak jemu, jak i duchowieństwu, brać udziału w apoteozie zaborcy Rzymu.

Inny pomnik odsłonięto w Bolonii, a na pompie nie zbywało i tym razem. W tem mieście, słynnem niegdyś z uniwersytetu swego (tak, że na monetach bolońskich kładziono napis: *Bolonia docet*), odsłonięto pomnik Marka Minghettego, zmarłego niedawno męża stanu, któremu w wrześniu na Corso Vittorio Emanuele w Rzymie postawiono posąg. Imię Minghettego znanem jest turystom, z powodu bardzo ozdobnego grobu, noszącego jego nazwisko, a sprzedawanych we Werzech. Marmurowy pomnik jest dziełem senatora rzeźbiarza Juliusza Monteverde, który przedstawił męża stanu z płaszczem i cylindrem w ręku, w chwili, kiedy przemawia do otoczenia. Królestwo winszowali Monteverdemu pięknego dzieła. Pomiędzy uczestnikami uroczystości była również wdowa Laura Minghetti, i pani Bülow, ambasadorowa niemiecka, jego córka.

Kronika rozbójnictwa w Sycylii wzbogaciła się znowu nowym wypadkiem, który nabrał szczególniejszego rozgłosu, nietylko ze względu na osobę, która została porwana przez bryganów, ale także z powodu dramatycznych okoliczności, w jakich nastąpiło wyswobodzenie. Kanonik Antoni Compagno, w miasteczku Prizzi, w prowincyi Palermo, jest bogatym właścicielem ziemskim, ma już około 70 lat i dużo energii, rubaszności i odwagi. Z Gibellanny, gdzie kanonik posiada winnice, wyszedł przed kilku dniami za miasto, aby obejść pola. Tam napadło nań pięciu uzbrojonych zbójców i zawiązawszy mu oczy, zaprowadzili go oni bocznemi drogami do innej miejscowości, zwanej Bisacquino, i tam zamknęli w pustej oborze w zasieku. Dobrze się z nim przez kilka dni obchodzili. Przywozili mu jedzenie, aż wreszcie pewnego dnia przedstawili mu wzór listu, taki miał napisać do rodziny, prosząc, aby złożyła w terminie pewnym 40 tysięcy lir wykupu. W nocy pilnowało go dwóch bryganów. W dzień stał na straży jeden tylko. Kanonikowi nie uśmiechało się jakoś napisać list żądany. Kiedy skończył pisanie, zawołał na zbója, który go pilnował, ale gdy mu nikt nie odpowiedział, wyjrzawszy z zasieka, przekonał się, że rozbójnik chrapie. Pierwsza tedy myśl była, wymknąć się ucieczką. W tym celu otworzył drzwiczki od zasieka, ale wielkie drzwi od obory były zamknięte na klucz, wiec nie można było się wydostać. Powrócił wiec do swego więzienia i z powrotem wrócił wtedy, skoczył do obory, gdzie koło śpiącego zbója stały trzy nabite strzelby. Zabiło mu serce, chwycił za jedną, a gdy rozbójnik przebudziwszy się, rzucił się na księdza, ten wystrzelił. Kładąc zbója trupem na miejscu, porwał przed sobą strzelby i co sił uciekł; otworzył wrota i zaczął co sił umykać ku miasteczku. Spotkawszy ludzi, ochłonął z przerażenia i potrafił zameldować zdarzenie władzy. Władze przybyły na miejsce i dzień obozie, rozpoznano zabitego w trupie jednego z bardzo groźnych, a wielu członków zgrai; reszty spólników poszukują władze.

Świat muzyczny rozbrzmiewa echami uroczystości, która odbyła się w Medyolanie równocześnie z uroczystością odsłonięcia pomnika Wiktora Emanuela. Sędziwy, ale jeszcze czerstwy mistrz, Józef Verdi, był przy położeniu kamienia na schronisko dla ubogich artystów muzycznych. Notabene przytułek ten powstaje z funduszów kompozytora. Verdi złożył 400 tysięcy franków, jako pierwszą ratę kosztów. Za owe pieniądze miasto nabyło za bramą Magenta 4.500 metrów kwadratowych gruntu, który zamienionym będzie na ogród. Na środku stanie wielka dwupiętrowa kamienica z salonem do koncertów i pomieszczeniem na 200 osób. Plan dostarczył budowniczy Kamil Boito, brat kompozytora „Mefistofelesa" i twórcy zapowiedzianego „Nerona". Liczą, iż koszta utrzymania artystów, którzy na starość znajdą się pod dachem, wynoszą około 150.000 lir rocznie. W myśl mistrza, pensyonarze będą używać zupełnej swobody, tak, że będą mieli iluzye, iż znajdują się w „pension" hotelowem (tylko utrzymanie bezpłatne).

Dziwnie dzielny to człowiek — Verdi. Pomimo osiemdziesięciu kilku lat, pracuje nad operą „Król Lear". Piotr Mascagni, na stanowisku swojem dyrektora liceum imienia Rossiniego w Pesaro, pisze operę do libretta z życia japońskiego. Mistrz Jakób Puccini przygotowuje na przyszłą zimę „Toskę", według znanej bomby scenicznej W. Sardou. Ich rywal Leoncavallo obecnie ukończył „Cyganerye" (według Murgera), z librettem, napisanem przez siebie. Wreszcie bogaty amator i zdolny kompozytor „Azraela", baron Franchetti, wziął się do opery-buffo „Pan Pourceaugnac", osnutej na tle komedyi molierowskiej. Będą więc mieli w ciągu zimy do roboty recenzenci muzyczni, nie chybiający żadnej premiery, zacząwszy od medyolańskiej „La Scali", a skończywszy na Palermie.

Encyklika Jego Świętobliwości Leona XIII o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Z objawienia tego wynika, że z boskiej woli i postanowienia Bożego miał Kościół opierać się na Piotrze św. jako na fundamencie. Celem atoli i przeznaczeniem fundamentu jest, żeby łączył rozmaite części budowli i tym sposobem wiązał je, i nadawał jej pewną stałość i bezpieczeństwo; jeżeli bowiem fundament się zachwieje, cały budynek runie wraz z nim. Takoż zadaniem Piotra św. podtrzymywanie i strzeżenie Kościoła wszechstronnie w swój sposób. Jakżeż wtedy mógłby sprawować swój urząd, gdyby nie posiadał władzy rozkazywania i sądzenia, to jest, będąc prawdziwą i rzeczywistą jurysdykcyi? Toć wszystkie państwa i rzeczypospolite opierają się tejże władzy. Przewodnictwo honorowe i ona słaba nadzwyczaj władza udzielania rad i napomnień, tak zwana dyrekcya, nie może przynieść pożytku żadnemu społeczeństwu ludzkiemu, ani pod względem jedności, ani pod względem trwałości tejże. Tylko władzę, o której mowa, określają i uzasadniają następujące słowa: „Et portae inferi non praevalebunt adversus eam. — Quam autem eam? an enim petram supra quam Christus aedificat Ecclesiam? an Ecclesiam? Ambigua quippe locutio est; an quasi unam eamdemque rem, petram et Ecclesiam? Hoc ego verum esse existimo, nec enim adversus petram super quam Christus Ecclesiam aedificat, nec adversus Ecclesiam portae inferi praevalebunt. (Origenes, Comment. in Matth. tom XII n. 11). „I bramy piekielne go nie przemogą. — Któż jest tym „go"? czy może opoka, na której Chrystus zbudował swój Kościół? albo może Kościół sam? Słowo to (sam) jest dwuznaczne; może tedy miał na myśli opokę i Kościół jako rzecz jednę i tę samą? To uważam za właściwe znaczenie, albowiem bramy piekielne nie przemogą ani opoki, na której Chrystus zbudował swój Kościół, ani Kościoła samego".

Boskie to zdanie ma następujące znaczenie: Kościół oparty na Piotrze nigdy nie upadnie i nie poniesie szkody, choćby jego widzialni i niewidzialni nieprzyjaciele zażyli jakiegobądź gwałtu lub podstępu: „Ecclesia vero tamquam Christi aedificium, qui sapienter aedificavit „domum suam supra petram", portarum inferi capax non est, praevalentium quidem adversus quemcumque hominem, qui extra petram et Ecclesiam fuerit, sed invalidarum adversus illam" (Ibidem). „Kościół atoli, jako budowla Chrystusa, który w mądrości swej zbudował „dom swój na opoce" — niezdobyty jest dla bram piekielnych, bo przemagają one tylko człowieka, oddalonego od opoki i Kościoła, ale są bezsilne wobec ostatniego". A więc ku temu powierzył Bóg Piotrowi Kościół swój, aby sam będąc niezwyciężonym, zachował go nienaruszonym. Wyposażył go zatem także w potrzebną władzę; albowiem kto w pośrodku społeczeństwa ludzkiego pragnie go siłą i ze skutkiem bronić, ten posiadać musi także prawo rozkazywania temu, którego ma bronić. Zresztą dodał to Jezus wyraźnie mówiąc: „I dam ci klucze królestwa niebieskiego". Najwyraźniej mówi tutaj ciągle jeszcze o Kościele, który, krótko przedtem nazwał swoim Kościołem, i o którym się wyraził, że pragnie założyć go na Piotrze jako na podwalinie. Kościół wyobrażony tu jest nie tylko jako budowla lecz także pod postacią Królestwa; albowiem pospolicie uważa się klucze za symbol władzy. Jezus przyrzekając Piotrowi klucze Królestwa niebieskiego, zapowiada że udzieli mu prawnej władzy nad Kościołem: „Filius vero et Patris et sui ipsius cognitionen per totum orbem illi (Petro) disseminare commisit, ac mortali homini omnem in caelo potestatem dedit, dum claves illi tradidit, qui Ecclesiam per totum orbem terrarum extendit, et caelis firmiorem monstravit" (S. Joan. Chrysostomus, Hom LIV in Matth. n. 2). „Syn (Boży) zlecił Piotrowi, ażeby rozszerzał po całym świecie znajomość jego samego i jego Ojca, ztąd też śmiertelnika obdarzył wszelką władzą w niebie, oddając klucze temu, który rozszerzył Kościół po całym świecie i wykazał, że Kościół silniejszym jest nad niebiosa". Z powyższem zgadzają się także słowa: „Cokolwiek zwiążesz na ziemi, to będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, to będzie rozwiązane i w niebie". Obrazowe wyrażenie o władzy wiązania i rozwiązywania oznacza tylko władzę zakonodawczą, władzę sądzenia i karania. A władza ta ma być tak obszerną i silną, że Bóg sam zatwierdzać będzie jej postanowienia. Jest to tedy najwyższa i najsamodzielniejsza władza, nie mająca sobie równej na świecie, a rozciąga się na Kościół cały i na wszystko, co Kościoła dotyczy.

Przyrzeczenie zostaje dopełnione, gdy Chrystus Pan zapytany po zmartwychwstaniu trzykrotnie przez Piotra, czy kocha go więcej aniżeli innych, odpowiedział rozkazująco: „Paśże baranki moje... paśże owce moje". (Ew. w. św. Jana XXI. 16—17). Ilebądźby było w przyszłości owiec w owczarni jego, wszystkie powierza jemu jako pasterzowi: „Dominus non dubitat, qui interrogat, non ut disceret, sed ut doceret, quem elevandus in caelum amoris sui nobis velut vicarium relinquebat... Et ideo quia solus profitetur ex omnibus, omnibus antefertur... perfectiores ut perfectior gubernaret. (S. Ambrosius, Exposit. in Evang. secundum Lucam lib. X. nn. 175—176). „Pan pytając nie wątpi; nie chce pouczyć się, lecz pouczyć tego, którego wstępując do nieba pozostawił nam jako zastępcę swej miłości... I ponieważ Piotr sam ze wszystkich wyznaje tę miłość, stawiony jest po nad wszystkich... Doskonalszymi ma on kierować jako doskonalszy".

Obowiązkiem atoli i zadaniem pasterza jest przewodzić owczarni, podawać jej zdrową paszę, oddalać od niej niebezpieczeństwa, chronić ją przed zasadzkami, bronić jej w obec gwałtu, słowem kierować nią i rządzić. Skoro tedy Piotr ustanowiony został pasterzem owczarni chrześcijańskiej, otrzymał także władzę rządzenia wszystkimi ludźmi, dla których zbawienia Jezus Chrystus krew swą przelał: „Cur sanguinem effudit? Ut has emeret oves, quas Petro et successoribus eius tradidit". (S Joan Chrysostomus. De Sacerdotio lib. II). „Pocóż przelał swą krew? Ażeby wykupić owce, które powierzył Piotrowi i jego następcom".

Ponieważ zaś powinni wszyscy chrześcijanie być połączeni między sobą nierozerwalnym węzłem wiary, stąd też Chrystus Pan mocą swej modlitwy wyprosił dla Piotra, ażeby podczas swego panowania nigdy nie osłabł we wierze: „Alem ja prosił za Tobą, aby nie ustała wiara twoja". (Ewang. w. św. Łuk. XXII 32). Nadto zlecił Piotrowi, ażeby wedle wymagań chwili nie omieszkał braciom swoim udzielać światła i siły: „A ty potwierdzaj braci twoję" (Tamże). Ten sam tedy, na którego Chrystus wskazał jako na fundament Kościoła, miał być filarem wiary: „Cui propria auctoritate regnum dabat, huius fidem firmare non poterat, quem cum petram dicit, firmamentum Ecclesiae indicavit". S. Ambrosius, De Fide lib. IV. n. 56) „Wiary tego, któremu z własnego popędu zdawał Królestwo, nie mógł wzmacniać, zowiąc go opoką, wskazał już nań jako na ostoję Kościoła". (C. d. n.)

Rezolucye II wiecu katolickiego.

Sekcya życia katolickiego.

O trzecim Zakonie św. Franciszka. (Referent: Brat Albert).

1. II. Wiec katolicki uznaje naglącą potrzebę organizowania związków Tercyarskich w całym kraju i konieczność inicyatywy prywatnej księży i gorliwych katolików świeckich w zawiązywaniu nowych zgromadzeń tercyarskich w porozumieniu z najbliższym klasztorem Braci Mniejszych (Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów i Kapucynów). 2. Ponieważ kongresy Tercyarskie okazują się w dzisiejszych czasach jedynie praktycznym środkiem organizacyi, propagandy i działalności na zewnątrz III-go zakonu, II. Wiec katolicki uznaje jako nieodzowną potrzebę zorganizowanie w możliwie najbliższym czasie pierwszego wiecu tercyarzy polskich.

W sprawie opieki nad dziećmi zaniedbanemi i nad małoletnimi przestępcami. (Referent: Prof. Dr. Piotr Stebelski).

II. wiec uważa za potrzebne: aby tworzono zakłady i stowarzyszenia opiekujące się dziećmi zaniedbanemi i opuszczonemi, oraz aby dążono do tego, żeby w jak najkrótszym czasie zaprowadzone zostały w kraju zakłady poprawcze.

O dobroczynności publicznej. (Referent: Dr. Stanisław Nowosielecki).

1) II. Wiec katolicki uważa za potrzebne, aby z funduszów dobroczynnych publicznych udzielano jak najobfitszych zasiłków towarzystwom i zakładom dobroczynnym katolickim. 2) wyraża życzenie, aby zakłady dobroczynne publiczne były o ile możności zarządzane przez kongregacye religijne męskie lub żeńskie. 3 a) uznaje za potrzebne, aby reprezentacye większych miast tworzyły rady ubogich, którymby oddano zarząd funduszami publicznymi, przeznaczonymi na cele dobroczynne. Rady te składać się powinny z członków rady miejskiej, zarządców parafij i przedstawicieli towarzystw dobroczynnych, 3 b.) Również II wiec katolicki uznaje za potrzebne, aby w miejscowościach innych potworzono parafialne rady ubogich, do którychby wchodzili zastępcy gmin, obszarów dworskich, zarządcy parafij, a ewentualnie przedstawiciele katolickich stowarzyszeń dobroczynnych, o ile takowe po powiatach utworzone będą. 4) uznaje za potrzebne, aby reforma ustawy o swojszczyznie jak najrychlej przeprowadzoną została, 5) wyraża życzenie, aby czynniki ustawodawcze zastanowiły się, czy i o ile wypadałoby sprawy ubogich w drodze ustawodawstwa krajowego szczegółowo już dziś unormować, przyczem wypadałoby wziąć na uwagę nie tylko żądanie zawarte wyżej pod 3) ale i sprawę zasilania funduszów gminnych, na ten cel funduszami powiatu, kraju i państwa, 6) uznaje za potrzebne założenie domów pośredniczących w wyszukiwaniu pracy, 7) uważa za potrzebne przyśpieszenie założenia domów przymusowej pracy; 8) stwierdza zasadę moralną, że są rzeczy elementarnej dobroczynności, których społeczeństwa najuboższym jednostkom odmówić nie mogą bez jawnego pogwałcenia praw Bożych i ludzkich, a te rzeczy są: dach, ogrzanie w zimie i strawa głodnemu, — że zatem żadne większe miasto bez takiego każdemu ubogiemu otwartego schroniska obejść się nie może, 9) wyraża życzenie, aby Wydział kraj. przystąpił jak najprędzej do założenia w kraju kolonij rolniczych dla przestępców i włóczęgów, 10) wyraża życzenie, aby towarzystwa dobroczynne, kraj i powiaty zajęły się tworzeniem na wzór w różnych powiatach kraju, instytucyi podobnych do tak zw. kolonij robotniczych, którym w początku bież. stulecia dał początek w Holandyi jenerał Van Den Bosch, a które od tego czasu tam, a w Niemczech od lat kilkunastu istnieją. Instytucye te, których zarząd oddaćby należało braciom i siostrom III zakonu św. Franciszka, miałyby dostarczyć wieśniakom zdrowym i zdolnym do pracy, a nie mogącym się wyżywić na ojczystym zagonie zarobku, przytułku i wyżywienia, oraz moralnej opieki z tendencyą dopomożenia im w wynalezieniu stałego sposobu do życia, 11) wyraża zdanie, że szpitale po parafiach, powinny być zarządzane przy udziale zarządów parafii, a w szczególności te, co do których fundator zarząd tychże poruczył, ewentualnie byłaby pożądaną nawet zmiana ustawodawcza.

W sprawie miłosierdzia katolickiego (Referent: p. Maryan Bartynowski).

II. Wiec katolicki: 1) poleca przystępowanie do istniejących konferencyi męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo a tam, gdzie ich nie ma nietylko po miastach i miasteczkach ale i po wsiach, zakładanie tych konferencyi, w którychby katolicy wszelkich warstw społecznych w sprawie miłosierdzia się łączyli. 2) uznając potrzebę łączności towarzystw dobroczynnych katolickich zaleca wzajemne ich porozumiewanie się tak co do ubogich wspieranych jak i co do sposobów udawania się do ofiarności publicznej, oraz przystępowanie w tym celu do istniejącego we Lwowie Związku katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych i tworzenia po miastach tegoż filii. 3) poleca zakładanie po miastach domów pracy na wzór lwowskiego pod opieką Zgromadzeń zakonnych, przytulisk dla ubogich pod opieką Zgromadzenia Br. Alberta i zakładów dających posiłek ubogim za bardzo skromną opłatą — jak rozdawnictwa zupy rumfordzkiej, tanich kuchni, herbaciarń. 4) Poleca w sprawie pieczy nad chorymi, sprowadzać do miast zakonnice pielęgnujące chorych w ich mieszkaniach, jako to: Służebnice Serca Jezusowego, Rodziny Maryi Służebniczki, Józefitki, oraz zakładać przytułki dla nieuleczalnych i rekonwalescentów na wzór zakładu lwowskiego św. Józefa, z życzeniem, by i administracyę w tych zakładach powierzono osobom zakonnym. 5) Poleca zakładać po miastach Towarzystwa św. Józefa z Arymatei, oraz ofiarowywanie za dusze zmarłych uczynków miłosierdzia i Mszy św. zamiast wieńców na groby i trumny. 6) Poleca popieranie dzieła rozkrzewiania wiary i wszelkich misyi katolickich.

KRONIKA.

Lwów 18 lipca.

Odznaczenie. Starszy radzca budowniczy Maciej Cholewa-Moraczewski otrzymał order żelaznej korony.

Sprawy miejskie. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wybrani zostali do komisyi prawniczej: dr. Byk, dr. Dulęba, dr. Gryziecki, dr. Loewenstein, dr. Maryański, dr. Mochnacki, dr. Piętek, dr. Roszkowski i dr. Tabaczyński.

Do komisyi dyscyplinarnej: pp. Bielański, Ciuchciński, Czerny, dr. Goldman, dr. Gostyński, Lewicki i dr. Piętak.

Do komisyi administracyi niestałych dochodów weszli: pp. dr. Dulęba, Getritz, Gołąb, Łukawski, dr. Maryański, Michalski, Mochnacki, Piepes i Zima.

Pożyczka krajowa z roku 1883, oprocentowana po $4^{1}/_{2}$ od sta, wypowiedzianą zostanie na dzień 1 listopada b. r. Z dniem tym wszystkie będące jeszcze w obiegu obligacye tej pożyczki są płatne, oraz ustaje ich dalsze oprocentowanie.

P. Wład. Barącz, były dyrektor naszego teatru, obchodził dnia 14 bm. w Czerniowcach, gdzie stale przebywa, 30-letni jubileusz artystyczny. Grono przyjaciół jego urządziło dnia tego uroczyste przedstawienie połączone z koncertem, które było jednym szeregiem owacyi dla artysty. Sala zapełniła się publicznością zarówno polską jak i niemiecką, wśród której p. Barącz potrafił sobie pozyskać prawdziwą sympatyę.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie z dniem 20 bm. na dworcu kolejowym w N. Sączu.

Przedziurawione guldeny. Ministeryum finansów wydało rozporządzenie, aby w kasach państwowych nie przyjmowano jednoreńskowych monet, które albo są przedziurawione albo w inny sposób utraciły przepisaną wagę. Urzędnicy kas powinni takie monety w odpowiedni sposób nacinać, aby nie mogły być puszczone w ponowny obieg. Przez rok jednak, począwszy od 15 lipca 1896 można będzie te nieużyteczne pieniądze wymieniać w urzędzie głównym monetarnym w Wiedniu, w urzędach cechowniczych, funkcyonujących jako kasy wykupna, jako też w kasach wymiany. Wymiana ta będzie się odbywała podług wagi, tak, że nie będzie się wypłacało jednego całego guldena za jeden przedziurawiony, lecz jeno tyle, ile warto czyste srebro zawarte w przedziurawionym guldenie Za normę zaś przyjęto, że za jeden kilogram takich nieużytecznych monet będzie się płaciło 60 złr. a. w.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Administracyę osieroconej parafii w Buszczu powierzono ks. Wojciechowi Sołtysowi, tamtejszemu kooperatorowi. Jurysdykcyę otrzymali z Zakonu OO. Bernardynów: OO. Mateusz Balawender, Filip Breda, Ambroży Ligas, Marceli Skałuba i Benedykt Wiercioch; z Zakonu OO. Karmelitów: Teodor Bajorek, tudzież kapłan świecki, Neomysta, ks. Adam Gerstman. Dnia 25 sierpnia (poniedziałek) wieczorem o godzinie 8 rozpoczynają się rekolekcye dla kapłanów w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach. O wczesne zgłoszenia uprasza O. Superior.

Dyecezya tarnowska: Zamianowany ks. Wład. Chendyński, dyrektor bursy św. Kazimierza, referentem i rzeczywistym radzcą konsystorza biskupiego. Prezentę na probostwo w Przyszowej otrzymał ks. Stanisław Grochowski, wikaryusz w Chełmie. Przeniesieni księża: Józef Dulian z Bochni do Łącka, Alojzy Guńkiewicz z Krużlowej do Czarnej, Adam Bryl z Nockowej do Trzciany, Franciszek Kuźniarowicz z Wojnicza do Dąbrowej, Adam Kurkiewicz z Dąbrowej do Ryglic. Nowowyświęceni księża aplikowani: Stanisław Szablowski do Wojnicza, Jan Mika do Nockowej.

Konkurs. Wydział powiatowy w Kolbuszowej rozpisuje konkurs na posadę lustratora gminnego z poborami 800 zł. Termin do końca sierpnia.

Otwarcie granicy rosyjskiej dla towarów. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie ministeryalne, mocą którego z powodu pomyślnych obecnie stosunków zdrowotnych w Rosyi, zakaz wywożenia i przewożenia z Rosyi niektórych towarów w porozumieniu z rządem węgierskim znosi się.

Zmiana własności. Znany magazyn galanteryi we Lwowie pp. Késmárky et Illés przeszedł na własność p. Władysława Ciechulskiego.

W bursie nauczycielskiej w Tarnopolu będzie na rok szkolny 1896/7 opróżnionych 60 miejsc. Podania wnosić należy do zarządu bursy nauczycielskiej do 1. sierpnia b. r. na ręce dr. Maciszewskiego, c. k. dyrektora gimnazyum. Pierwszeństwo mają synowie nauczycieli.

Lecznicza kolonia Rymanowska. W dniu wczorajszym o godzinie 6 rano wyruszyła w drogę I krajowa lecznicza kolonia rymanowska, w liczbie 120 dzieci. Wraz z kolonią, prócz grona nauczycielskiego i Sióstr Rodziny Maryi, wyjechał dyrektor kolonii dr. Żuliński, lekarz kolonijny dr. Czarnik, znany we Lwowie lekarz chorób dziecięcych przy szpitalu św. Zofii, wreszcie p. Wł. Zontak, skarbnik Komitetu. Kierownictwo w oddziale męskim w r. b. objęli pp. Włodzimierz Kwasiński, Jan Domiszewski i Wincenty Wałaszkiewicz, zaś w oddziale żeńskim panie nauczycielki: Jadwiga May i Helena Zajączkowska. Nadmienić należy, że w osobie panny May zyskała kolonia nową specyalną siłę, jako bowiem stypendystka z Krakowa kształciła się długo w specyalnych zakładach ortopedyczno-gimnastycznych w Sztokholmie. Wszystko to jest nowym dowodem, jak z rokiem każdym lecznicza kolonia rymanowska rozwija się.

Strejk w Krakowie. Wczoraj odbyło się w Krakowie zgromadzenie architektów, budowniczych, oraz majstrów stolarskich, kamieniarskich, ciesielskich i murarskich. Obrady trwały blisko pięć godzin, a w ciągu ich wykazano przedewszystkiem, że obecny strejk robotników budowlanych wybuchł nie z powodu rzeczywistych potrzeb, lecz wskutek sztucznej agitacyi socyalistycznej. Robotnicy porzucili pracę bez poprzedniego wypowiedzenia na 14 dni i grożą zemstą, gdyby majstrowie przyjęli robotników obcych. Zdania co do uwzględnienia żądań robotników było podzielone, tak, iż doszło do tego, że połowa majstrów postanowiła zredukować czas pracy z 11 na 10 godzin i podwyższyć wynagrodzenie o 5 pct. z warunkiem, że robotnicy zaraz staną do pracy, a ustępstwa powyższe będą obowiązywały w 14 dni po ukończeniu bastówki. Za upoważnieniem tej części majstrów będą władze przemysłowe w tym duchu pertraktowały z robotnikami. Druga połowa majstrów, która się do uchwały tej nie przyłączyła, zakomunikuje robotnikom swoje warunki pisemnie.

Emigranci w Brazylii. Na podstawie urzędowych komunikatów donoszą z Genui, że tymi dniami przybyła tam znowu znaczna liczba galicyjskich wychodźców w powrocie z Brazylii. Urzędownie stwierdzone ich zeznania przedstawiają w jaskrawem oświetleniu smutne położenie wychodźców w Brazylii. Ziemie, nadawane emigrantom, składają się z bagien i łęgów nienadających się pod uprawę. Uprawianie tej roli jest dla wieśniaków galicyjskich — nieprzywykłych do miejscowego pożywienia — wprost niemożliwe.

Emigranci giną pod wpływem klimatu i niedostatku; z życiem ratują się tylko ci, którzy zarabiają na utrzymanie przy budowie kolei lub w kamieniołomach. Wszyscy tęsknią za ojczyzną, którą tak lekkomyślnie porzucili. Ale powrót jest bardzo utrudniony, bo osady zostają pod tak ścisłym nadzorem wojskowym, że wychodźcy, obarczeni rodziną, z góry wyrzec się muszą zamiaru opuszczenia zabójczych krain.

Margrabia Rudini, prezes gabinetu włoskiego, ożenił się przed kilku dniami z markizą Incisa. Rudini ma obecnie lat 58.

Edmund Goncourt, jeden z najznakomitszych nowoczesnych pisarzy francuskich, umarł dnia 17 bm. w Charovay podczas pobytu u Alfonsa Daudeta. Wraz ze swoim bratem Juliuszem, który umarł w roku 1870, należał on do koryfeuszy naturalistycznej metody powieściopisarskiej; unikał jednak tej brutalności, która cechuje pisma Zoli, starając się natomiast o zalety stylu i psychologii. Dopóki brat żył, tworzyli zawsze wspólnie, a z powieści ich najwybitniejsze są: „Germinie Lacerteux" i „Manette Salomon". Podobnie jak Zola, nie mieli powodzenia na deskach teatralnych, a dramat ich „Henriette Maréchal" nie wywarł spodziewanego wrażenia. Obaj bracia pisali także szkice historyczne i literackie, mające niepoślednią wartość. Po śmierci brata bolał Edmund bardzo, a uspokoił się dopiero napisawszy powieść „Bracia Zemganno". W powieści tej skreślił on losy dwóch clownów cyrkowych tak rzewnie i wiernie, iż nie ulega wątpliwości, że pisał ją pod wpływem wspomnień swego długoletniego pożycia i współdziałania z Juliuszem.

† Kardynał Monaco la Valetta zmarł 15 b. m w Neapolu. Ś. p. Monaco był jednym z tych siedmiu żyjących jeszcze kardynałów, którzy brali udział w konklawe wyborczem obecnego Ojca św. Za rządów Leona XIII 113-ty to z rzędu kardynał zstępuje do grobu. Zmarły kardynał, w r. 1878, jako dziekan św. Kollegium, był uważany za kandydata do Stolicy Apostolskiej. Godność dziekana piastował śp. Monaco do końca życia. Społeczeństwo polskie traci w tym księciu Kościoła, swego serdecznego przyjaciela i orędownika; liczne też i bliskie stosunki łączyły ś. p. kardynała z wielu duchownymi Polakami, a zwłaszcza z zakonem Zmartwychwstania Pańskiego. „Zmarły—pisze ks. Fr. Starowieyski z Krakowa w wspomnieniu pośmiertnem — znał ciężkie koleje naszego kraju, rozumiał je i serdecznie nad niemi bolał. Szczególna wdzięczność od naszego narodu należy mu się za pieczołowitość, którą otaczał kolegium polskie, jako jego urzędowy protektor. Kolegium to, powstałe w roku 1865, przeznaczone do kształcenia duchownych polskich, miało z początku małe fundusze i tylko powoli doszło do własności domu w Rzymie i willi w Albano, w której kolegiaści spędzają letnie miesiące. Przez długi szereg lat przełożeni byli w kłopotliwem położeniu, co robić ze studentami w lecie: nie wszyscy byli w stanie wracać na lato do odległej ojczyzny — w Rzymie trzymać młodzież podczas gorących miesięcy niepodobna. Kardynał Monaco był wówczas opatem Subjaceńskim, które to opactwo Papież powierza zawsze jednemu z kardynałów. W Subjaco pałac opata jest nader obszerny: inni kardynałowie gdy dzierżą to opactwo, zapraszają częstokroć do niezajmowanych przez siebie zbyt wielkich apartamentów swoje rodziny. Ś. p. Monaco zaprosił polskich alumnów, którzy przez wiele lat spędzali razem z kardynałem-opatem, prawie jak jedna rodzina, długie, blisko 4 miesiące trwające wakacye. Gdy po wielu latach kardynał Monaco, zanim ostatecznie jako dziekan św. Kolegium objął biskupstwo Ostii i Velletrii posuniętym został na suburbikarnego biskupa w Albano i wskutek tego opuścić musiał opactwo Subjaco, kolegium było w nowym ambarasie co do wakacyi, ale pokazało się, że i w pałacu biskupim w Albano jest dosyć miejsca dla studentów polskich, którzy zajęli drugie piętro pałacu i zajmowali je aż do czasu, w którym za błogosławieństwem Bożem znalazły się fundusze na zakupienie w sąsiedztwie pałacu kardynała-biskupa nader pięknej i obszernej willi z wspaniałym ogrodem.

„Powie może kto, że ta gościnność zmarłego kardynała dla polskich alumnów nie jest niczem tak osobliwem, iżby warto ją zbyt wynosić; że niejeden inny zrobiłby to samo, gdyby miał możność. Kto jednak zna stosunki bliżej, sądzić będzie inaczej. We Włoszech taka uprzejmość i gościnność, zwłaszcza względem cudzoziemców, wychowanków obcego kolegium jest czemś nadzwyczajnem, — w tamtejszych mogła budzić i zdaje nam się z pewnością, że budziła pewien rodzaj zazdrości, — narażała gościnnego księcia kościoła na nieprzyjemności, przytyki i wymówki, na które jednak nie zważał bo mu tylko chodziło o jedno, o dobro kolegium naszego, któremu był całem sercem oddany. Wątpić nie można, że Pan Bóg w należyty sposób wynagrodził te wielkie cnoty, to życie poświęcone wyłącznie chwale Bożej i Kościoła. Piszący, który także osobiście nie jeden raz doświadczył wielkiej życzliwości zmarłego, uważał za swój obowiązek tem krótkiem wspomnieniem oddać hołd pamięci znakomitego a przedwcześnie zgasłego dostojnika Kościoła i szczerego przyjaciela Polski".

Zakład podrzutków. Z funduszu krajowego płaci się przeciętnie 12 800 złr. rocznie za utrzymanie w Wiedniu podrzutków, przynależnych do Galicyi. Dzieci te jednak w otoczeniu Niemców wynaradawiają się. Wydział krajowy zastanawiał się, czy nie udałoby się założyć w kraju takiego zakładu i dziatwę galicyjską z Wiednia sprowadzoną oddać temu zakładowi na wychowanie, ale przy bliższem badaniu rzeczy, okazało się, że myśl to bardzo do przeprowadzenia trudna.

Obecnie dzięki ofiarności księżnej Maryi z Potulickich Ogińskiej plan ten zostanie wykonanym w ten sposób, iż księżna na mocy zawartego z Wydziałem krajowym układu będzie corocznie odbierała z wiedeńskiego zakładu podrzutków przynajmniej 10 dzieci chrześciańskich z Galicyi i umieszczać je w dobrach swych Bóbrka, w pow. chrzanowskim, gdzie aż do ukończonego 10-go roku życia otrzymywać będą utrzymanie i wychowanie. Na utrzymanie Wydział krajowy uiszczać będzie skromną opłatę, przewóz zaś dziatwy z Wiednia, koszta opieki i leków w czasie choroby zastrzegła sobie ponosić księżna Ogińska. Jeśliby matka chciała dziecko swe odebrać, może to uczynić każdego czasu, gdy się należycie jako matka wylegitymuje. Księżna zobowiązała się również roztoczyć swą opieką nad swymi wychowankami jeszcze po ukończeniu ich 10 roku życia przez umożliwienie im przygotowania się do jakiegoś zawodu. Kontrola nad sposobem utrzymania i wychowania dzieci przysługiwać będzie Wydziałowi krajowemu przez zamianowanego w tym celu delegata posła Antoniego Wodzickiego.

Z Tłumacza nam piszą: Pierwsza dywizya 8 pułku ułanów wymaszerowała 14 b. m. z Tłumacza do Petrykowa wzdłuż brzegu Dniestru, ażeby po drodze odbywać ćwiczenia w pływaniu. Podczas jednego takiego ćwiczenia w Dniestrze spadł ułan jakiś z konia i porwany przez wir znikł już pod wodą. Zobaczył to porucznik 1 szwadrony 8 pułku ułanów p. Haus Salzmann, odpiął pałasz i nie namyślając się, wskoczył w pełnym mundurze do Dniestru, gdzie mu się udało z narażeniem własnego życia wyciągnąć z wody omdlewającego już ułana. Czyn ten dzielnego oficera zasługuje na prawdziwe uznanie. P. Salzmann już poprzednio wyratował innego tonącego żołnierza.

Z Grybowa nadeszła wiadomość o nadzwyczajnym wylewie rzeki Biały. Spustoszenie w całej okolicy ogromne.

Z Barszczowic nam piszą: We czwartek odbyło się tu uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod kaplicę rz.-kat. Przybyli na tę uroczystość liczni goście ze Lwowa i tłumy ludu z okolicy. Proboszcz z Jaryczowa ks. Wojtowicz dokonał ceremonii poświęcenia, a asystujący mu proboszcz kukizowski, ks. Kralicki, wygłosił piękne kazanie. Koszta budowy kaplicy obliczono na 10.000 złr, zebrane dzięki zapobiegliwości pani Krzysztofowej Koepplowej i znacznej ofierze hrabstwa Siemieńskich Lewickich. Pieniędzy tych nie wystarczy na budowę.

XXX. Zjazd pedagogiczny. Piszą nam ze Stryja: Wczoraj odbyły się w tutejszych kościołach obu obrządków uroczyste nabożeństwa na pomyślność Zjazdu, poczem cały liczny zastęp uczestników udał

się do pięknie przystrojonej sali gimnastycznej tutejszego gimnazyum. Imieniem miasta powitał zebranych burmistrz p. Göttinger, imieniem powiatu hr. Dzieduszycki, a inspektor p. Maryniak jako przewodniczący tutejszego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Z kolei zabrał głos prezes Towarzystwa, ks. Czartoryski, a podziękowawszy na wstępie za serdeczne i okazałe przyjęcie, poświęcił kilka słów wspomnienia pamięci zmarłego członka Towarzystwa Wincentego Jabłońskiego. Następnie po odczytaniu sprawozdań rachunkowych udzieliło zgromadzenie absolutoryum zarządowi głównemu za administracyę funduszami Towarzystwa. Referat dr. Godzimira Małachowskiego o „Związku rodzicielskim“, — o czem w swoim czasie *Przegląd* obszernie pisał, — spadł z porządku dziennego, gdyż referent z powodu nawału pracy, na Zjazd przybyć nie mógł. Książę Czartoryski mówił o zaprowadzonych we Lwowie pogadankach pedagogicznych i zachęcał, by oddziały prowincyonalne Towarzystwa starały się o wprowadzenie w życie u siebie tego praktycznego środka porozumiewania się rodziny ze szkołą. Długa dyskusya wywiązała się nad odczytanym następnie referatem p. Pierzchały „O kursach dla analfabetów“, wśród której świetną wygłosił mowę dr. Petelenz, który przypomniał, iż dzieci opuszczonych jest w naszym kraju mnóstwo, a nie mają one nawet takiej opieki, jakiej zażywa „wilk w lesie“. Ta warstwa dziecięcej dziczy, gdy dorośnie, staje się plagą i hańbą dla społeczeństwa i zapełnia zawczasu areszta i więzienia.

Na wniosek ks. Czartoryskiego uchwaliło zgromadzenie, ażeby zarząd główny rozpatrzył bliżej sprawę projektowanych kursów dla analfabetów. Na tem zakończyło się posiedzenie przedpołudniowe. Po południu omawiano kwestyę położenia materyalnego nauczycieli i bezprocentowych zaliczek dla nauczycieli, z których to zaliczek korzystają urzędnicy rządowi. Sprawę tę postanowiono wziąć pod ścisłą rozwagę i starać się o to, by nauczyciele w razie potrzeby zaliczki bezprocentowe mogli otrzymywać.

Monasterzyska 16 lipca 1896. (Ochronka).

Wśród gruzów tylu wielkości ludzkich przez wiekowe trwanie uświęconych, wśród trzasku kruszących się tu i ówdzie purpurowych tronów, wśród nawału napuszonych teoryi, które w kilku słowach mają świat odrodzić, przeobrazić i ludzkość uszczęśliwić, a które pękają jak zmoczone rakiety w ręku niezręcznego ogniomistrza, z niewymownem zadowoleniem zwracamy uwagę na instytucyę z słabych tylko niewiast złożoną, na żadnych potęgach, ani bogactwach nie opartą. Instytucyą tą są „Ochronki“ pod zarządem czcigodnych Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi zostających, tych istotnych bohaterek, poświęcających się bezinteresownie dla dobra ludzkości, o których śmiało można powiedzieć to, co poganin musiał wydać jako mimowolne świadectwo Chrystusowi: „*Pertransiit beneficiendo*“ (przyszedł dobrze czynić). Sama nazwa tej instytucyi daje wszechstronną rękojmię w kierunku dodatnim. U nas „Ochronka“ jest niezbędną — zwłaszcza, gdy się zważy, że sama miejscowość Monasterzyska liczy zwyż 6000 mieszkańców, oprócz załogi wojskowej i że do naszego miasteczka przytykają jeszcze dwie gminy Berezówka i Folwarki z mieszkańcami po 2000, które raczej za przedmieścia uważać należy. Ludność z tych 3 miejscowości szuka zarobku w tutejszej fabryce tytoniowej, wskutek czego dziatwa pracujących błąka się od świtu do nocy bez opieki i wychowania religijno-moralnego. Przyznać każdy musi, że w ten sposób wychowane dzieci, nie przyniosą w przyszłości rodzicom pociechy, ani pożytku, a tem mniej społeczeństwu i Ojczyźnie. Aby temu zapobiedz, pewna osoba powszechnie tu poważana i szanowana, której nazwiska nie wymieniamy, postanowiła założyć ochronkę, choć urzeczywistnienie tej zbożnej myśli wśród ogólnie twardych warunków życia, trudnem było. Czegoż jednak nie zdoła energia i siła woli, kierowana pobudkami czysto humanitarnemi! W pierwszym rzędzie przyszedł w pomoc tej zacnej filantropce właściciel Monasterzysk znany z swej prawości i szlachetności, który także znacznymi datkami i ofiarami przyczynił się do ukończenia tutejszej cerkwi, będącej ozdobą naszego grodu i całej okolicy. Otóż zakupiono pod budowę „Ochronki“ plac wraz z jednomorgowym ogrodem za 1800 złr. w cichym i odpowiednim zakątku, zaś hr. Młodecki ofiarował na budowę 40 000 cegieł i 6 stosów kamienia, a nadto zanim „Ochronka“ zbudowaną zostanie, odstąpił bezinteresownie budynek dworski, składający się z 4 pokoi i kuchni czcigodnym Siostrom Służebniczkom i zaopatruje je w opał i inne potrzeby. Zacna zaś córka jego Józefina hr. Młodecka, lubo w 17 wiośnie życia, obdarzona rzadkimi przymiotami duszy i serca, przyjęła protektorat nad tą ochronką i w ślad bogobojnych ongi naszych dziewic, zajmuje się nią szczerze i jest jej istnym aniołem opiekuńczym. Za staraniem jej i szlachetnej pani hr. Thunowej urządzoną została dwukrotnie wielka „Tombola“, która przyniosła na rzecz budowy Ochronki około 400 złr., za co należy się tak hr. Młodeckiemu, jako też jego szlachetnej córce Józefinie, oraz p. hr. Thunowej najrzetelniejsze uznanie za tak wzniosłe i szlachetne czyny. W końcu zaznaczyć wypada, że do prowizorycznie urządzonej ochronki zgłosiło się zwyż 400 dziatek. Z tych 148 malców od 2 do 5 lat, również 105 powyżej 5 lat uczęszcza do zacnych Sióstr za nader szczuplutkiem wynagrodzeniem, bo parucentowem dziennie. Zacne te Siostry nie szczędzą ni pracy, ni znoju, by to maleństwo nakarmionem było i w zasadach naszej wiary św. i narodowości wychowanem zostało. Cześć Wam za to zacne Siostry, poświęcające się dla dobra biednej i cierpiącej ludzkości! *Ch.*

Protest przeciw tysiącleciu węgierskiemu ogłosili Rusini galicyjscy, by — jak piszą — zwrócić uwagę Europy na stan, w jakim się znajduje część narodu ruskiego, żyjąca pod rządami madiarskiemi. Zaczyna się protest przypomnieniem chwili, kiedy 2-go czerwca odbyło się w Budapeszcie uroczyste otwarcie sali, poświęconej pamięci wielkiego geniusza europejskiego J. Goethego. Podczas otwarcia wygłosił członek węgierskiej Akademii nauk hr. Zichy mowę, w której powiedział: „Spodziewamy się, że teraz Europa widząc, jak my czcimy pamięć jej wielkiego geniusza, przestanie zarzucać nam narodową nietolerancyę i szowinizm“. Otóż protest Rusinów zatytułowany „I myśmy w Europie“ zarzuca Węgrom właśnie zupełny brak tolerancyi w stosunkach z Rusinami zamieszkałymi na Węgrzech, albowiem usiłują ich wynarodowić, ociemnić i ekonomicznie zrujnować. Protest ten, podpisany przez grono inteligentnych Rusinów i Rusinek, przez posłów, literatów, adwokatów i nauczycieli, ma wyjść wkrótce także w języku niemieckim i węgierskim.

Kółka rolnicze. W ostatnim czasie powstały następujące nowe Kółka rolnicze: w Kocmierzowie (powiat Tarnobrzeg), w Koznicach wielkich (powiat Wieliczka), w Długołęce (pow. Nowy Sącz), w Turce (pow. Kołomyja), w Obydomie (pow. Kamionka), w Ożydowie (pow. Złoczów), w Zalasiu (pow. Chrzanów), w Białej (pow. Limanowa), w Sielcach (pow. Tarnobrzeg) i w Bojowicach (pow. Mościska). Ogółem zawiązano dotąd 1126 kółek.

Pożar. W Zabłędzy pod Tuchowem powstał wskutek uderzenia piorunu pożar w gumnach właściciela wsi p. Monderera. Pomimo ogromnej ulewy wyruszyła straż pożarna tuchowska na pomoc i zlokalizowawszy pożar, uratowała dwór i inne budynki gospodarskie. Lud wiejski z przesądu, że ognia powstałego od pioruna gasić nie wolno, zachowywał się obojętnie i dopiero żandarmerya zmuszała go do obrony własnych chat przed ogniem.

Walka o pisownię. We wsi Czernichowcach pod Zbarażem odbyło się niedawno posiedzenie miejscowej rady szkolnej, podczas którego wyłoniło się pytanie, jaki ma być urzędowy język rady. Obecny na posiedzeniu inspektor szkolny pouczył zebranych, że wedle obowiązujących ustaw językiem tym może być tylko jeden z języków krajowych, a więc polski lub ruski, ten ostatni jednak z pisownią fonetyczną. Na tle tego oświadczenia rozpoczęła się ożywiona i w wysokim stopniu interesująca walka polemiczna o — pisownię. Przewodniczący miejscowej rady szkolnej, moskalofil ks. Kurdydyk, zakomunikował zebranym, że pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na wprowadzenie fonetyki i gwałtownie obstawał przy pisowni etymologicznej, natomiast inni członkowie rady, włościanie czernichowieccy, uważali, że bądź co bądź lepszą jest fonetyka i uwzięli się ją przeforsować. Walka zaostrzała się z każdą chwilą i można sobie wyobrazić, jak namiętności musiały być obustronnie podrażnione, kiedy w końcu zirytowany ks. Kurdydyk, zapominając o swojej moskalofilskiej barwie, postawił wniosek, ażeby językiem urzędowym rady szkolnej w Czernichowcach uznać język polski, co też istotnie jednogłośnie zostało uchwalonem.

Ks. Uchtomskij, redaktor *Petersburskich wiedomosti*, zamierza, według obiegających pogłosek, powierzyć w inne ręce redakcyę swojej gazety, a sam wyjeżdża na długo do dalekiej Azyi. Z tego powodu pisze *Świet*: „Jeżeli to prawda, w takim razie winszujemy mu tego zamiaru i życzymy z całej duszy, aby z dalekiej swej podróży powrócił z większym zasobem miłości ojczyzny, z lepszem rozumieniem jej interesów, z większym zapasem wiedzy, no i z mniejszą zarozumiałością na punkcie misyi swej co do rozstrzygania ważnych, palących i żywotnych kwestyi“.

Tyle *Świet*. Nam się zaś wydaje, że złożenie redakcyi przez ks. Uchtomskiego i jego wyjazd do dalekiej Azyi jest niczem innem, jak tylko ostatecznym skutkiem tego, że nie dostroił się do interesów czynowniczej kliki.

Emigracya argentyńska. Sprawa dalszej emigracyi żydów — po śmierci br. Hirscha, głównego inicyatora i założyciela kolonii argentyńskiej — obecnie przechodzi nową fazę. Jedyną spadkobierczynią olbrzymiego majątku barona jest wdowa po nim baronowa Klara Hirsch, która zamierza ofiarować około stu milionów franków na rzecz Towarzystwa kolonizacyjnego, sama jednak nie chce brać udziału w sprawach tej emigracyi. Niebawem zjechać się mają w Londynie wszyscy nowi kierownicy sprawy kolonizacyjnej, przedstawiciele „Związku angielsko-żydowskiego“ w Londynie, paryskiej „Alliance israélite“, gmin izraelickich w Berlinie, Frankfurcie, Brukseli, jak niemniej organizatorowie Towarzystwa kolonizacyjnego; słowem wszyscy wybitni właściciele akcyi tego Towarzystwa. Celem zjazdu ma być rewizya niektórych punktów ustawy i określenie charakteru dalszej działalności Towarzystwa, a postanowienia zjazdu będą miały wpływ stanowczy na dalsze losy przedsiębiorstwa zmarłego filantropa.

Drzewa warzące piwo. Niektóre dęby, topole i wrzosy cierpią na osobliwy wysiąk. Sok, wyciekający przez nadciętą korę drzewa poczyna fermentować, a ferment ten czuć silnie piwem. Przed kilkunastu jeszcze laty skonstatował profesor Ludwik z Greiz, że soki wspomnianych drzew fermentują pod wpływem nieznanego dotychczas grzybka, nazwanego „Endomyces Magnusii“, a z fermentu tego tworzy się zwolna wyskok, zawierający alkohol i w swym składzie chemicznym podobny bardzo do piwa. W ten sposób stają się drzewa naturalnymi browarami, a zarazem wyszynkami piwa. Konsumentów naturalnie też nie może braknąć. Są nimi owady, których całe roje widzieć można na takich miejscach, w których sok wycieka. Naturalnie piwo musi im bardzo smakować, więc piją go, ile się tylko da, a że to nie może pozostać bez skutku, więc upijają się na dobre. Niejeden też zbieracz owadów zauważyć musiał nienaturalne ich zachowanie, nie myśląc może, że schwytane przez niego owady wracają właśnie ze zbyt sutej libacyi i są po prostu pijane.

Panika w menażeryi. Z Osieka (Esseg) donoszą pod datą 14 bm.: Od niejakiego czasu bawi tutaj menażerya Kopetzky'ego, w której panna Kopetzky daje przedstawienia jako poskromicielka kilku panter i potężnej lwicy. Ogłoszono, że w niedzielę i poniedziałek zagrają drukarze dziennika *Slavonische Presse*, Franciszek Opatril i Rudolf Tracikiewicz, „partyę klabriasa w lwiej klatce“. Tak się też stało. Panna Kopetzky, weszła najpierw do klatki, a tuż za nią obaj rycerze, którzy usiedli zaraz do gry. Właśnie Opatril dał swemu partnerowi kontrę, gdy lwica, która dotąd z podełba przypatrywała się intruzom, skoczyła przez p. Kopetzky na Tracikiewicza, który na czas zdołał odwrócić głowę tak, że lwica łapą nie w Tracikiewicza, lecz w stół uderzyła, a potem zsunęła się po nogach siedzącego wciąż jeszcze Tracikiewicza, przyczem skaleczyła mu pazurami nogę. Wśród publiczności powstał straszny popłoch, połączony z rykiem i krzykiem. Podczas gdy wszyscy ratowali się ucieczką, poskromicielka odpędziła rozbestwione zwierzę i opuściła potem wraz z nimi klatkę. Zaledwie dziesięć minut później wszedł Tracikiewicz ponownie do klatki w towarzystwie p. Kopetzky, lecz tym razem lwica nie zwróciła na niego żadnej uwagi. Gdy publiczność, przechadzająca się tłumnie na plantach przed menażeryą, ujrzała uciekających widzów, sądziła, że dzikie zwierzę wybiegło z klatki, i szukała także ratunku w ucieczce. Szczęściem, że popłoch ten zakończył się bez żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Nowy rower z motorem. Czy maszyna, poruszana motorem zamiast siłą muszkułów ludzkich, ma racyę bytu? Wprawdzie rower jest narzędziem sportowem, równie jak łódka lub hantla; jeżdziec wsiada nań nie z potrzeby, lecz dla zażycia ruchu na wolnem powietrzu. Nie dowodzi to jednak, żeby rower nie mógł stać się także środkiem lokomocyjnym, takim jak koń wierzchowy, który służy do powyższego celu. Maszyna ta dla swej lekkości nadaje się do przebywania w krótkim czasie znacznych przestrzeni, jeżeli jej dosiada wytrawny cyklista. Nie każdy jednak posiada dostateczne siły i wprawę, by pojechać na rowerze np. rano do Tarnopola i powrócić wieczorem do Lwowa; z tej to przyczyny rower nie znalazł jeszcze zastosowania, jako wehikuł praktyczny. Nastąpi to dopiero wtedy, gdy przystosują do niego bardzo tani, lekki i łatwy w obchodzeniu się motor, który będzie można dowolnie zakładać do maszyny lub odejmować, stosownie do tego, czy cyklista w danej chwili chce jechać z celem praktycznym, czy dla przyjemności.

Otóż technicy postawili sobie za zadanie zbudować taki rower, a chociaż nie osiągnęli jeszcze tego celu, są jednak bardzo bliscy urzeczywistnienia go. Podajemy tu opis roweru, poruszanego motorem benzynowym, który — według zapewnień amerykańskiego *American Scientific* — waży tylko 3.45 kg. Jest to postęp niesłychany w porównaniu z tem, co dotąd zrobiono. Nowy rower mechaniczny odznacza się lekkością i dowcipnie obmyślanym motorem o dwóch cylindrach działających wprost na koło tylne. Rezerwoar z gazoliną (pewna odwiana benzyny) zrobiony jest z glinu i przytwierdzony do ramy, a połączony miedzianą rurką z karburatorem, gdzie płynny węglowodor zamienia się na gaz. Lekki pręcik, zakończony rączką w pobliżu kierownika, pozwala regulować w każdej chwili ilość gazoliny dochodzącej do cylindrów. Gaz, pomieszany z powietrzem i tworzący mieszaninę wybuchającą, udaje się z karburatora do kompresora, w którym ulega ciśnieniu; stąd zostaje wypchnięty do cylindrów, gdzie zapala go iskra elektryczna z cewki umieszczonej za siodełkiem. Zastosowanie dwóch cylindrów daje eksplozyę za każdym obrotem koła, pozwala więc uniknąć wibracyi i gwałtownych wstrząśnień przy motorze o jednym cylindrze, który daje wybuch co dwa obroty.

Pomimo pozornie skomplikowanej budowy — jak powiedzieliśmy — motor waży zaledwie 3.45 kg. Drążki obu tłoków przenoszą ruch na koła tylne za pośrednictwem korby i zębatego koła. Tylne koło jest jeszcze połączone łańcuchem z kołem trybowem od pedałów, aby jeżdziec na silnych pochyłościach mógł pomagać motorowi. Zresztą połączenie to łatwo usunąć, a wtedy pedały służą tylko za podpórki do nóg. Ponieważ motor ciąży na jedną stronę, przeto rower nie jest zrównoważony. Aby tę niedogodność usunąć, wynalazca osadził siodło na sprężynie w formie ściśniętego S, ze śrubami, przy których pomocy można mu nadać odpowiednie zboczenie w przeciwnym kierunku, tak aby ciężar cyklisty równoważył ciężar motoru.

Nowy rower znajdzie zapewne amatorów — zwłaszcza jeżeli wynalazca postara się o to, ażeby motor stosownie do potrzeby można odczepiać zupełnie od całości.

Szybkość osiągnięta na tej maszynie jest bardzo znaczna.

Księżna Paulina Wirtemberska, synowica ks. Wirtemberskiego Wilhelma, byłego komendanta korpusu we Lwowie, która zrzekłszy się w r. 1880 praw rodowych i przyjąwszy nazwę panny v. Kirbach, wyszła za mąż za wrocławskiego lekarza Willima, — porzuciła teraz protestantyzm i przyjęła wiarę katolicką, którą wyznaje jej mąż i troje dzieci.

Stuletni jubileusz homeopatyi. W roku bieżącym homeopatya święci stuletni jubileusz swego istnienia, w roku bowiem 1796 dr. S. Haneman po raz pierwszy wystąpił z artykułem o nowej metodzie leczniczej, której główną podstawą jest prawo podobieństwa — *Similia similibus curantur* czyli podobne leczy się podobnem. Ztąd też i nazwa homeopatyi (po grecku *homoios* znaczy podobny, a *pathos* cierpienie). Artykuł ten drukowany był 100 lat temu w ówczesnym dzienniku medycznym słynnego doktora Hufelanda. Przez 100 lat homeopatya zyskała wielu bardzo zwolenników i zyskuje ich coraz więcej, szczególniej w Anglii i w Ameryce. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej praktykuje obecnie 11.657 lekarzy homeopatów, szpitali homeopatycznych jest tam 67, a towarzystw zwolenników homeopatyi 157. — Na początku sierpnia w Londynie odbędzie się kongres homeopatów, na który udaje się także kilku Polaków.

Powolna zmiana nazw. *Leipziger Tageblatt* w szeregu artykułów rozpatruje przeszłość historyczną ziem między Elbą i Salą i przytacza kilkanaście bardziej charakterystycznych nazw. Nazwa Dresden pochodzi od starowendyjskiego „drazga“ lub „drazdzany“ i „drezdzany“; nazwa miasteczka Treben pochodzi od „drejewo“: Crostewitz od słowiańskiego „Khrost“ (krzak); Jessen od „Jassen“ (jesion); Jauernick od „Jawornik“; Gelenau od „jeleń“; Bosewitz od „boz (bez); Bresow od „braza“ (brzoza); Brösang od „brezynka“; Daube od „dub“; Leipzig od „lipa“ (lipsko po czesku); Kmehlen od „kmiel“ (chmiel) itd.

Zmarli. We Lwowie Franciszek Janelli, profesor szkoły realnej; Marceli Czajkowski, radca dworu, kawaler orderu Leopolda, właściciel dóbr; Kamila z Kopystyńskich hr. Komorowska w 62 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 16 R, w poł. + 23 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w Nr. 162 *Przeglądu* brzmi: panorama. Trafne rozwiązania nadesłali: Emil Hołod ze Stryja, Wanda Grotkowska ze Stanisławowa, Celestyn Szczepański z Bełza, E. Górski z Sokala, Aniela Sołtyska z Dolinian, G. Zieliński z Manajowa, S. Kosanowska z Żółkwi, Olga Łopuszyńska z Chyrowa, Hipolit Sozański z Jezierny, Eugenia Remizowska z Woronienki, Nicefor Stefaniuk z Uhrynowa, Józef Turkawski i J. Milżecki z Gorlic, Helena Sochaniewiczowa z Bursztyna, Helena Zielińska z Garwolina, Kazimierz Pieńczykowski ze Strychaniec, zaś ze Lwowa: Antonina Tucka, Helena Tyczkowa, Augustyn Wilkosz, Ludwik Negedlo, Stanisław Nowakowski, Maryan Sienicki.

Miodowe miesiące.

— Cóżeś taki wesoły?

— Bo będę miał teraz miodowe miesiące.

— Jakto? Wszak od ośmiu lat już jesteś żonaty!

— Tak, ale moja żona dopiero po raz pierwszy wyjeżdża na letnie mieszkanie!...

Z teatru. Dziś w sobotę ósmy i przedostatni gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej, artystki teatrów warszawskich (na ogólne żądanie) „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. Jutro w niedzielę benefis i ostatni gościnny występ Honoraty Leszczyńskiej „Uriel Akosta“, tragedya w 5 aktach Karola Gutzkowa. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Ciotka Karola“, krotochwila w 4 aktach z angielskiego Brandona, tłumaczył M. Sachorowski. We środę pierwszy gościnny występ Edwarda Wolskiego, artysty teatrów warszawskich „Oj młody, młody!“, komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodniki dla turystów.** Ruchliwa firma wydawnicza Woerla w Würzburgu wydała znów całą seryę przewodników dla turystów, które każdemu wybierającemu się w dalszą podróż oddać mają nieocenione usługi. Przewodniki te zalecają się tem, że są treściwie ułożone, atoli przytem bardzo dokładne, a nadto nadzwyczaj tanie. Podzielone są one umiejętnie na kategorye tak, że kto n. p. chce zwiedzać w krótkim czasie cały kraj, Szwajcaryę, Włochy, Tyrol i t. p. ten z niewielkiej książeczki Woerla poinformować się może wybornie w jaki sposób odbyć tę podróż, aby widzieć ile możności wszystko, co jest godne widzenia, a nie tracić czasu na zatrzymanie się tam, gdzie nie potrzeba. Komu czas i fundusze pozwalają na odbycie dłuższej podróży, ten powinien się zaopatrzyć w obszerniejszy przewodnik. Dla każdego większego miasta Europy jest również osobny przewodnik, przeważnie ilustrowany i zaopatrzony planami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 lipca.

(Z.) Po kilkudniowej haussie nastała dziś dotkliwa reakcya. Jednym z głównych powodów tej niezwykłej na letnią porę zwyżki było to, że kontrmina bojąc się, by kursa za wysoko nie zaszły, odkupywała sprzedawane in bianco papiery. Zakupna te jednak już skończyły się i pokazało się, że rzesza spekulantów, operujących na zwyżkę, jest stosunkowo bardzo nieliczna. A i ci spekulanci sprzedawali dziś, gdyż chcieli zgarnąć zysk osiągnięty z tej niespodziewanej zwyżki. Oprócz tego było jeszcze kilka innych niekorzystnych motywów. I tak opowiadano, że możliwą jest rzeczą, iż pożyczka inwestycyjna zaciągnięta będzie dopiero w przyszłym roku — wreszcie w zdumienie wprawił artykuł *Gazety Kolońskiej* przeciw pożyczce rosyjskiej. Gazeta ta wprost odradza kapitalistom niemieckim brać udział w finansowaniu tej pożyczki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·—, węgierskie 387·50, Anglobanki 156·—, Uniony 290·50, Bankvereiny 268·25, Länderbanki 253·75, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 290·—, Elbethale 275·50, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·90, austryacka złota 123·40, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·55, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73, ruble 1·26¾.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 8 do 15 lipca 1896 roku — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·75 do 7·05, żyto 5·50 do 5·80, jęczmień browarny 5·— do 6·50, jęczmień pastewny 4.50 do 4·80, owies 5·70 do 6·10, hreczka 6·25 do 6·75, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5.35, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 5·75 do 7·35, groch pastewny 4·50 do 5·—, soczewicza —— do ——, fasola 0·— —·—, bobik 4·25 do 4·50, wyka 4·30 do 4·65, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —.— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·20 do 8·70, rzepak letni —·— do —·—, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 0·— do 0·—, chmiel stary 18·— do 32·—, chmiel nowy 71·— do 89·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·30 do 14·55.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 17go lipca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu, również jak ostatni, odbył się przy tendencyi dosyć stałej. Żniwa odbywają się obecnie przy warunkach sprzyjających, pomimo tego dowozy nowego zboża nie prędko się rozpoczną, a ponieważ zapasy starego zwolna zaczynają się wyczerpywać, więc chęć kupna ze strony młynów ożywiła się nieco, a ceny dobrze się trzymają.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·55, czerwoną 7·20 do 7·50, żółtą 7·20 do 7·50, żyto 6·20 do 6·55, jęczmień browarny 5.70 do 6·—, na paszę 5·— do 5.80, owies 5·90 do 6·25, wykę —.— do —·—, rzepak nowy —.0 do —.0, konicz czerwony do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z dniem 1 sierpnia 1896 wejdzie w życie dodatek IV do cen jednostkowych.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 18 lipca. Izba lordów powzięła uchwałę, że koszta wysyłki pułków indyjskich do Sudanu mają być pokryte z budżetu Indyi.

Wiedeń 18 lipca. Rada miejska ponowiła zapadłą przed trzydziestu jeszcze laty uchwałę, iż kto jest członkiem rady miejskiej, ten bezwarunkowo nie może być dostawcą gminy, ani też wykonywać żadnych robót gminnych, choćby nawet pod obcą firmą. Ponowienie tej uchwały potrzebne było dlatego, że za liberalnych rządów omijano ją w rozmaity sposób.

Londyn 18 lipca. Krąży pogłoska, że lord Salisbury oświadczył królowej, że jest tak znużony i osłabiony wiekiem, iż będzie musiał wkrótce ustąpić z gabinetu.

Petersburg 18 lipca. Z okolic nad Donem donoszą, że straszna ulewa, trwająca kilkanaście godzin bez przerwy, zniszczyła wszystko zboże na pniu, zniosła siano, stojące w stogach i zalała nisko położone wioski, a młyny i tartaki woda pozrywała. Szkodę obliczają na kilkanaście milionów rubli.

Paryż 18 lipca. Dziennik *Journal* donosi, że minister spraw zagranicznych Hanotaux zamierza zaproponować zwołanie konferencyi państw europejskich, celem uregulowania kwestyi kreteńskiej. Wiadomości tej dotychczas znikąd nie potwierdzono.

Na giełdzie opowiadają, że nowa pożyczka rosyjska wyniesie miliard franków, z czego 600 milionów emitowanych zostanie w Berlinie i Londynie, a 400 w Paryżu. Emisya odbyć się ma 28 lipca po kursie od 92½ do 93 za 100.

Rzym 18 lipca. Visconti Venosta oświadczył, że dopiero po powrocie króla do Rzymu poweźmie decyzyę co do przyjęcia teki ministra zagranicznych.

Ateny 18 lipca. Rząd postanowił wzmocnić oddziały wojska na granicy tureckiej.

Londyn 18 lipca. W Coventry spaliła się do szczętu fabryka bicyklów Hambera. W magazynach tej fabryki znajdowało się 4.000 gotowych bicyklów, które również zgorzały.

Szkoda wynosi 80.000 funtów szterlingów. Fabryka zatrudniała 600 robotników.

Paryż 18 lipca. Z powodu nieustających rozruchów na Krecie odpłynie na wybrzeża tej wyspy jeszcze jeden pancernik francuski.

Senator Guichard, prezydent Rady zawiadowczej kanału sueskiego, umarł tej nocy na zamku swoim Forge.

Wiedeń 18 lipca. Wczoraj po południu porozumieli się austryaccy i węgierscy ministrowie co do wielu niezałatwionych jeszcze punktów ugody. Nie skończono jeszcze narad nad obrotem handlowym mąką. Dziś zakończą się obrady.

Peszt 18 lipca. *Budapester Correspondenz* z wyższego upoważnienia zaprzecza doniesieniom dzienników, jakoby już porozumiano się co do otwarcia granicy dla przywozu nierogacizny z Serbii.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 lipca. R. Gutkowski z Mielca. Rotm. Ruiz z Żółkwi. A. de Słonecki z Zadurowa. D. Antoniewicz z Winogradu. J. Palkisch z Wiednia. St. Sroczyński z Bolesława. W. Dawidowski z Baku. J. Wolgner ze Stanisławowa. F. Bukowski z Wiednia. J. Pielecki z Spatówki.

HOTEL ŻORZA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 lipca. K. hr. Lanckoroński z Rozdoła. R. Grocholski z Rożysk. K. Odrzywolski ze Schodnicy. W. Oborski z Hussowa. J. Freget z Warszawy. J. Fibich z Gródka. H. Łastawiecki z Sitecza. Br. Popper z Wiednia. J. Witoszyński z Denysowa. M. Schneeweiss z Bielska Topolnicki z Wiktorowa. F. br. Loewenstein z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wszystkim P. T., którzy byli łaskawi oddać ostatnią przysługę najukochańszej żonie mojej ś. p. Michalinie, jak niemniej i tym, którzy mi życzliwością i szczerem współczuciem przynieść się starali ulgę zbolałemu sercu składam na tej drodze najgorętszą podziękę i proszę by łaskawie przyjąć raczyli wobec niemożebności złożenia każdemu z osobna podziękowania.

Lwów dnia 17 lipca 1896.

Maryan Rawicz Rojek.

Msza żałobna za spokój duszy śp. Michaliny z Łopatyńskich Rojekowej odbędzie się w kościele O. O. Bernardynów w poniedziałek 20 lipca b. r. o godzinie 9 rano przed ołtarzem błog. Jana z Dukli.

Lwów dnia 17 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 219 – do 222.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289.— do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 383·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9·59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 17 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 362·00, węgierskie kredyty 388.50 anglobank 157·00, bankverein 268.25 unionbank 291·00, landerbank 253·52 staatsbahny 362.62 lombardy 103.50, elbethale 275.75, akcye tytoniowe 165.— rima 240.50 alpiny 80.40 renta majowa 101.80, węg. renta złota —.— austr. renta koronna —.—, losy tureckie 52.60, węg. renta koronna 99·60, marki 58.76, ruble —.—